WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXII. Kraków, środa 8 lutego 1939 Nr. 39

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

INTERES PRZEDE WSZYSTKIM!

Włochy pogodziły się z Sowietami!

Sensacyjne szczegóły zawarcia włosko-sowieckiego układu handlowego

Rzym, 8. 2. (R) Oficjalnie komunikują, że we wtorek podpisany został protokół regulujący stosunki handlowe pomiędzy Włochami a Rosją sowiecką. Ze strony włoskiej podpisał układ minister spraw zagranicznych hr. Ciano, z ramienia Z. S. R. R. — ambasador sowiecki w Rzymie Stein i szef sowieckiej misji handlowej w Rzymie Popow.

Według „Giornale d'Italia" układ zawarty został na zasadzie rozrachunków clearingowych. Stosownie do układu Rosja dostarczać będzie Włochom surowców, przede wszystkim — naftę, oleje mineralne, rudę manganową drzewo, oraz zboże. Zakres wymiany towarowej sięgać będzie jednego miliarda lirów.

W sferach miarodajnych włoskich oświadczają, że zawarty układ handlowy w niczym nie wpłynie na antykomunistyczne stanowisko Włoch.

Z kół francuskich donoszą, że rząd włoski zdecydował się na zawarcie układu handlowego z Sowietami z uwagi na ciężką sytuację gospodarczą kraju.

Podpisanie układu włosko sowieckiego wywołało w szerokich kołach opinii włoskiej wielkie wrażenie, albowiem społeczeństwo przyzwyczajone od lat do nieustępliwej walki z bolszewizmem, nie spodziewało się, że takie rozmowy pomiędzy Rzymem a Moskwą są w ogóle prowadzone. To też chcąc wytłumaczyć w jakiś sposób opinii włoskiej zawarty układ „Giornale d'Italia" pisze, że analogiczny układ zawarty został przed paru dniami pomiędzy Z. S. R. R. a Niemcami.

Z kół ambasady niemieckiej jednak podają, że wiadomość ta nie odpowiada prawdzie.

Sfery polityczne wyrażają zdziwienie, że Włochy zgodziły się na ujawnienie układu z Sowietami bezpośrednio po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Rosją sowiecką a Węgrami.

W kołach politycznych fakt zawarcia przez Sowiety układu handlowego z Włochami komentują w ten sposób, że Sowiety zrezygnowały ostatecznie z polityki popierania hiszpańskiego rządu republikańskiego.

Komunikat oficjalny Tassa

Moskwa, 8. 2. PAT. Jak donosi agencja Tass, ambasador sowiecki w Rzymie Stein i przedstawiciel handlowy Popow w imieniu Z. S. R. R., a minister spr. zagr. Ciano — w imieniu Włoch, podpisali w dniu 7 bm. kilka protokołów i układów ekonomicznych, likwidujących sporne kwestie i regulujących wymianę handlową pomiędzy Z. S. R. R. a Włochami.

Idea szybkiego zwycięstwa w nowoczesnej wojnie, to mrzonka

stwierdza rzeczoznawca strategiczny Wielkiej Brytanii

Londyn. 8. 2. (R) W związku z wczorajszą deklaracją premiera Chamberlaina w sprawie współdziałania wojskowego W. Brytanii i Francji specjalnego znaczenia nabierają następujące rozważania strategiczne korespondenta wojskowego „Timesa" kpt. Liddel Harta — uważanego za jednego z najmiarodajniejszych autorytetów wojskowych W. Brytanii.

Liddel Hart stwierdza, że o ile chodzi o wzmocnienie zarówno wojsk lotniczych i obrony przeciwlotniczej, to istnieje powszechna zgoda, iż jest to niezbędne dla obrony krajowej. Co się tyczy floty, to aczkolwiek mogą powstawać pewne wątpliwości w skuteczność floty, jako środka obrony i wywarcia presji gospodarczej wobec faktu, że

mocarstwa kontynentu europejskiego stają się coraz bardziej samowystarczalne,

to jednak nie jest kwestionowana konieczność utrzymania floty co najmniej na jej obecnym poziomie. Co się natomiast tyczy armii lądowej, to energicznie propagowana jest obecnie myśl stworzenia specjalnej armii dla użytku na kontynencie europejskim. Armia ta otrzymałaby kompletne wyposażenie w myśl wymagań nowoczesnej wojny, a mianowicie bataliony czołgów, pułki lekkich czołgów, pułki artylerii przeciwlotniczej i pułki artylerii przeciwczołgowej oraz bataliony motocyklistów.

Zastanawiając się nad kwestią powiększenia armii lądowej, korespondent wojskowy „Timesa"

podaje w wątpliwość czy celowym jest

Rząd Irlandii zapowiada ostre represje przeciw terrorystom irlandzkim

Londyn, 8. 2. (R) Premier de Valera, przemawiając wczoraj w senacie wolnego państwa irlandzkiego, zakomunikował, iż w dniu dzisiejszym zaproponuje sejmowi przyjęcie specjalnych postanowień, niezbędnych dla utrzymania przez rząd autorytetu i porządku. Zarządzenia te skierowane są przeciwko t. zw. irlandzkiej armii republikańskiej, organizacji rewolucyjnej, która w ostatnich dniach zaznaczyła swoje istnienie przez organizowanie zamachów bombowych w W. Brytanii.

Rząd de Valery stoi na stanowisku, że nie może tolerować nadal używania terytorium irlandzkiego jako bazy dla terrorystów W. Brytanii. De Valera wychodzi z założenia, że rząd jego jest jedynym, uznanym i prawnie wybranym rządem irlandzkim i wobec tego nikt inny nie ma prawa przemawiania lub występowania w imieniu narodu irlandzkiego. O ile projektowane przez rząd zarządzenia zostaną przez sejm przyjęte, to skutek ich będzie bardzo daleko idący i w rzeczywistości wszelka działalność irlandzkiej armii republikańskiej będzie uniemożliwiona.

Z tego też względu większość działaczy tej organizacji odrazu wczoraj wieczorem się skryła.

Zarządzenia, jakie rząd irlandzki ma na myśli, równałyby się postanowieniom dawnej ustawy o bezpieczeństwie publicznym i trybunałach wojskowych, obowiązującej przed wejściem w życie nowej konstytucji irlandzkiej. Zarządzenia te przewidują, że każdy może być aresztowany na podstawie jedynie podejrzenia policji, iż zamierza dokonać występku karnego. Możliwe jest też na podstawie tej ustawy prowadzenie śledztwa bez precyzowania oskarżenia i po trzech tygodniach więzienia śledczego stawienie przed specjalny trybunał wojskowy, składający się z pięciu oficerów, który może nawet wydać wyrok śmierci.

---

trzymanie się wzorów z ostatniej wojny. Główną bronią Anglii bya zawsze represja gospodarcza, wywierana przez potęgę morską, która wspomagana była przez dwojakiego rodzaju pomocnicze bronie: z jednej strony finansową, za pomocą której subsydiowano i zaopatrywano sprzymierzeńców, oraz wojskową, polegającą na wysyłce stosunkowo niewielkich oddziałów ekspedycyjnych, których celem było uderzenie w najbardziej wrażliwe punkty nieprzyjaciela lub też scementowanie sił sprzymierzeńców.

Rozwijając wysiłki morskie do maksimum — W. Brytania starała się również ograniczyć wysiłki lądowe do minimum. Za pomocą tej wspaniałej strategii Anglia konserwowała swoje siły przy równoczesnym uderzaniu w najsłabsze punkty nieprzyjaciela. W ostatniej jednak wojnie wprowadzono rewolucyjną inowację, zastosowano olbrzymią armię dla udziału w głównych zmaganiach na kontynencie europejskim. Insularne bezpieczeństwo W. Brytanii nie było wówczas zagrożone, mimo rozwoju obrony powietrznej. Potęga morska W. Brytanii była znacznie większa zarówno pod względem materialnym, jak i geograficznym. Pozycja gospodarcza była o wiele korzystniejsza i ponadto Anglia miała o wiele potężniejszych sprzymierzeńców.

Rzadko kiedy wstępowała Anglia do wojny w bardziej korzystnej sytuacji. Żadna jednak nie wyczerpała jej do tego stopnia i to właśnie wskutek bezprzykładnych w historii Anglii wysiłków na lądzie. Konieczność posiadania licznej armii uzasadnia się tym, że jedynie wojska lądowe mogą zająć terytorium nieprzyjaciela i zmusić go do poddania. Wojna w Hiszpanii i Chinach stanowi doświadczenie powojennego postępu zbrojeń. — Wojny te wykazały trudność przezwyciężenia oporu nawet źle zorganizowanej armii, znacznie upośledzonej pod względem uposażenia. Doświadczenia chińskie i hiszpańskie bynajmniej nie wskazują na to, aby idea szybkiego zwycięstwa była praktycznie wykonalna w nowej wielkiej wojnie, w której starłyby się wojska wielkich mocarstw, mało różniące się pod względem jakości uzbrojenia i [illegible] potencjonalnych możliwości.

Idea szybkiego zwycięstwa w nowoczesnej wojnie opiera się jedynie na mrzonkach i nie uwzględnia faktów. Rzeczywistość wykazała wyższość nowoczesnej taktyki defensywnej. Jeśli chodzi o W. Brytanię, zakres jej wysiłku lądowego jest jeszcze z innych względów ograniczony. Jedną przyczynę stanowi morze, dzielące ją od kontynentu europejskiego. — Wielkość armii, jaką Anglia mogłaby utrzymać zagranicą, zależna jest od ilości statków, jakie mogą być użyte dla transportu i zaopatrzenia oraz od ilości okrętów wojennych — które mogłaby przeznaczyć dla ochrony komunikacji tych wojsk. Byłoby szaleństwem zwiększać siły lądowe kosztem sił morskich.

Drugim ograniczeniem jest zupełnie nowe i pozostające w związku z lotnictwem: wskutek rozwoju lotnictwa morze, dzielące Anglię od kontynentu, straciło swą wartość jako przeszkoda ataków, skierowanych przeciwko W. Brytanii, pozostając w dalszym ciągu przeszkodą dla własnego ataku brytyjskiego.

Siły powietrzne nabrały istotnego znaczenia dla ochrony ludności i przemysłu W. Brytanii od których to czynników zdolność przetrwania wojny jest uzależniona. Pomijając zaś znaczny ciężar przemysłowy i finansowy, wojska lądowe absorbują również dla swej ochrony i swego działania część sił lotniczych. Im większa jest ta armia lądowa, tym większa ilość samolotów wymagana jest dla jej usług. Z jednej strony armia lądowa jest pod względem benzyny i amunicji coraz to bardziej zależna od nieprzerwanego utrzymania szlaków komunikacyjnych, z drugiej ryzyko przerwania tych szlaków znacznie wzrosło, wskutek dalszego zasięgu ataków lotniczych. Dlatego też wojska lądowe ulegają o wiele łatwiejszemu sparaliżowaniu. Ryzyko sparaliżowania wzrasta dla armii, oddzielonej morzem od własnego terytorium — kończy autor.

Rząd republikański nie traci nadziei

La Junqueta, 8. 2. PAT. Minister spr. zagr. rządu republikańskiego Alvarez del Vayo, zapytywany przez dziennikarzy, oświadczył, iż rząd republikański zdecydowany jest prowadzić walkę aż do końca. Środki, którymi rozporządzamy w strefie centralnej — mówił minister — pozwalają nam przedłużać walkę przez całe miesiące. Pomimo powagi sytuacji, jesteśmy ufni w pomyślny wynik końcowy.

* * *

Madryt 8. 2. PAT Komunikat urzędowy mówi o niezwykle skutecznym oporze wojsk republikańskich na odcinkach Palamos na południu od Rippol i Siera del Cadi. Komunikat mówi dalej o nieznacznym cofnięciu się na innych odcinkach frontu katalońskiego. Wreszcie wspomina o bombardowaniu centrum Kartageny i portu Sagonte przez samoloty gen. Franco.

Czy Roosevelt zwoła międzynarodową konferencję rozbrojeniową?

Waszyngton, 8. 2. (R) Senator demokratyczny ze stanu Utah — King — zapowiedział wniesienie w czwartek rezolucji, domagającej się upoważnienia prezydenta Roosevelta do zwołania międzynarodowej konferencji w sprawie ograniczenia zbrojeń.

Powolna mobilizacja w Niemczech i we Włoszech?

Londyn, 8. 2. (d) „Manchester Guardian“ komentując przyszły bieg wypadków sądzi, że najwyższa rada wojenna Italii przedyskutuje dokładnie pogotowie wojenne Włoch i że zarówno w Italii, jak i w Rzeszy mamy już dzisiaj do czynienia z powolną mobilizacją, dokonywaną etapami, której szczegóły zostały w pełni ustalone.

Współpraca militarna obu państw — pisze „Manchester Guardian“, rozciągać się będzie na bardzo wiele punktów i dlatego konieczna jest powolna jej realizacja.

Porozumienie między O. Z. N. a oenerowcami w Warszawie

Warszawa, 8. 2. (A) Sprawa ostatecznego zatwierdzenia wyborów w Warszawie i zwołania nowej rady miejskiej odwleka się stale. Wszystkie dotychczas wyznaczone terminy okazały się nierealne a ostatnio rozeszły się pogłoski, że będzie ona zwołana dopiero w połowie marca. W najbliższych dniach zbierze się tymczasowa rada miejska na pożegnalne posiedzenie. W sprawie rokowań między Ozonem a P. P. S. jest już rzeczą niewątpliwą, że rokowania te nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Natomiast został zawarty układ między Ozonem a O. N. R., lecz mimo tego Ozon nie będzie miał większości i sprawa utknęła na martwym punkcie.

Rząd rumuński zapowiada

swobody kulturalne mniejszościom narodowym

Bukareszt, 8. 2. PAT. Rząd rumuński ogłosił odezwę, w której stwierdza, iż powstał on z łona „Frontu Odrodzenia Narodowego“ w chwili gdy po okresie wewnętrznych walk nastąpiła pacyfikacja umysłów, dzięki opatrznościowej interwencji monarchy. Około 4-ch milionów obywateli odpowiedziało na wezwanie Frontu Odrodzenia Narodowego.

Zadaniem rządu będzie przede wszystkim obrona i konsolidacja kraju, dążność do utrzymania normalnych stosunków z wszystkimi państwami. Rumunia prowadzi politykę pokoju licząc się z rozwojem stosunków międzynarodowych, swymi dawnymi wiernymi przyjaźniami oraz potrzebami gospodarczymi wszystkich państw. Rumunia śledzi wszystkie wysiłki porozumienia i zbliżenia pomiędzy mocarstwami zachodnimi a mocarstwami Europy środkowej starając się utrzymać ścisły kontakt zarówno z tymi, z którymi łączą ją stosunki przyjaźni, jak i z tymi, z którymi związana jest interesami gospodarczymi. Wspomniawszy o stosunkach łączących Rumunię z zaprzyjaźnionymi państwami Europy wschodniej, doliny naddunajskiej i Bałkanów, rząd rumuński w odezwie swej podkreśla dążenie do porozumienia z Węgrami. Rumunia pragnie również utrwalenia stosunków, opartych na zaufaniu i przyjaźni z Bułgarią.

Przechodząc do polityki wewnętrznej, podkreślono specjalną uwagę, jaką rząd zwraca na armię i sprawy obrony narodowej. W dziedzinie finansowej podstawową zasadą jest równowaga budżetowa i obrona waluty rumuńskiej.

Rząd rumuński będzie specjalną opieką otaczał rolnictwo, popierając budowę dróg i starając się zapewnić na rynku pracy pierwszeństwo Rumunom.

Stworzenie ministerstwa mniejszości narodowych zapewni mniejszości swobodny rozwój ich języka i wyznania w ramach szczerej i lojalnej współpracy z państwem rumuńskim.

Zaburzenia w Syrii

Stambuł. 8. 2. PAT. Według doniesień z Sandżaku, w miejscowości Lazikuje doszło do nowych zaburzeń. Kilku przywódców zaatakowało na czele swych zwolenników trzy miejscowości, usiłując rozbroić żandarmów syryjskich, którzy stawili opór. Na miejsce wypadków udaje się dziś Wysoki Komisarz francuski.

Znachor Wowko znowu na widowni

Wytwórca surowicy przeciwgruźliczej skazany przez sąd

Przed Sądem Okręgowym w Wadowicach, jako sądem odwoławczym, odbyła się rozprawa przeciwko znanemu „znachorowi“ 37-letniemu Michałowi Wowce, pochodzącemu ze Lwowa, a zam. ostatnio w Przybradzu.

Wowko odwołał się do sądu okr. od dwóch orzeczeń Starostwa Powiatowego, na podstawie których został skazany.

Po raz pierwszy odpowiadał on dnia 11-go sierpnia ub. r. za bezprawne wykonywanie praktyki lekarskiej od roku 1936 i został skazany na grzywnę w wysokości 2.000 zł. oraz 3 miesiące aresztu.

Powtórnie skazany został dnia 20go sierpnia ub. r. za to że wyrabiał surowicę przeciwgruźliczą bez zezwolenia Min. Spr. Wewn. bez fachowego kierownictwa, bez badania jej przez Państw. Zakł. Hig. oraz za puszczanie jej w obieg, przez wstrzykiwanie chorym bez zezwolenia władzy wojewódzkiej — na karę bezwzględnego aresztu przez 3 miesiące.

Obecnie sąd po przesłuchaniu świadków i zasięgnięciu opinii prof. U. J. dr. Józefa Latkowskego, dr. Jana Miodońskiego, oraz st. asyst. kliniki chorób wewn. dr. Czesława Laszczki — wydał wyrok skazujący Michała Wowkę za czyn pierwszy na grzywnę w wysokości 1.500 zł. z zmianą w razie nieściągalności na 30 dni aresztu, — za drugi zaś, na 1.000 zł. a w razie nieściągalności na karę 20 dni aresztu. Nadto skazany on został na ponoszenie kosztów postępowania karnego i uiszczenie opłat sądowych. w kwocie 250 zł.

Trybunałowi przewodniczył s. o. St. Januś osk. prok. mgr. Brandys, bronił pos. adw. dr. Józef Putek z Wadowic.

Beznadziejna sytuacja studentów żydowskich w szkole Wawelberga

Warszawa. 8. 2. (A) Sytuacja akademików żydowskich na wyższej uczelni im. Wawelberga i Rotwanda staje się z każdym dniem bardziej beznadziejna. Od dwóch dni trwają na tej uczelni egzaminy, do których Żydzi nie zostali dopuszczeni, gdyż jak wiadomo — nie wpuszcza się ich w ogóle do gmachu uczelni aż do chwili podpisania przez nich deklaracji o podporządkowaniu się zarządzeniu ławkowemu. W ten sposób wszyscy akademicy żydowscy utracili już rok studiów. Akademicy zwrócili się z obszernym memoriałem do Ministerstwa Oświaty, ale Ministerstwo przesłało ten memoriał z powrotem do rady ogólnej uczelni która, jak wiadomo, memoriał ten już rozpatrzyła i zaakceptowała stanowisko rektora uczelni.

Czy Holandia przyjmie uchodźców hiszpańskich?

Haga 8. 2. (L) Przewodniczący holenderskiej partii socjalistycznej inż. Albarda zwrócił się do rządu holenderskiego o zezwolenie na wyjazd do Holandii pewnej liczby dzieci uchodźców hiszpańskich, które mogłyby z łatwością znaleźć przytułek u osób prywatnych i instytucyj.

—oo—

Obustronne apelacje w proc. Dziekanowskiego

Prokurator przy sądzie okr. w Krakowie wniósł apelację w stosunku do wszystkich oskarżonych w procesie Dziekanowskiego i tow., niedawno skazanych po głośnej 14-dniowej rozprawie. Jak się dowiadujemy, również obrońcy zgłosili odwołanie od wyroku I instancji. W tym stanie rzeczy zatem, proces wznowiony będzie w instancji apelacyjnej.

—oo—

Warszawa, 8. 2. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 139, Żyrardów 65.5—66, Węgiel 38.5, Cukier 38, Starachowice 59, Lilpop 96.75. Tendencja bardzo mocna.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 88.5, II em. 89.5, 4 proc. dolarowa 43—43.75, 4½ proc. wewnętrzna 63.75, 4 proc. konsolidacyjna 67.25. Tendencja mocna.

ZBUDŹ SIĘ ANGLIO!-

Pisarz angielski przeciw propagandzie zadowolenia i dosytu

O nową orientację

Polityczne wydarzenia roku 1938, które doprowadziły całą Europę do ciężkiego kryzysu, trwającego przez całe tygodnie, wpłynęły na to, że młodzi ludzie, przeważnie dawni kombatanci, trzymający się dotąd zdala od polityki dnia, zaczęli nagle uświadamiać sobie, że najwyższy już czas poddać wydarzenia dnia krytyce i szukać nowej orientacji. Ten ruch objął nie tylko Francję, lecz również Anglię. Jeden z młodszych pisarzy angielskich J. B. Pristley, autor sztuki „Złoty deszcz", granej niedawno w Polsce, rozpoczął w piśmie „News Chronicle" szereg artykułów pod tytułem „Britain wake up!" w którym daje wyraz temu nowemu ruchowi w Anglii.

Coś nie jest w porządku

Anglii grozi poważne niebezpieczeństwo — pisze Pristley. Kraj zagrożony jest nie tylko z zewnątrz, jeszcze większe niebezpieczeństwo grozi mu od wewnątrz: niebezpieczeństwem tym jest nasza słabość. Ukazujemy dzisiaj więcej naszych charakterystycznych wad, niż to czyniliśmy przed dziesięciu, dwudziestu lub trzydziestu laty. Potrzebujemy koniecznie zupełnego odwrotu.

Zgadzamy się na to wszyscy — i sądzę, że tego samego zdania jest również minister obrony — że Anglia musi być broniona. O poszczególnych ośrodkach obrony powinni zabrać głos rzeczoznawcy, bardziej kompetentni ode mnie. Ale jestem przekonany, że echo na wezwanie do obrony byłoby szybsze i skuteczniejsze, gdybyśmy naprawdę wiedzieli, czego mamy bronić. Wśród kadzidlanych mów, którymi usypia się opinię publiczną, ogół czuje jednak w głębi swej podświadomości, że coś nie jest w porządku. Niestety na opinię publiczną starają się wpłynąć pochlebcy bez skrupułów i w ten sposób marnujemy czas na winszowanie sobie, że nie jesteśmy takimi, jak Włosi, Niemcy czy Rosjanie. Gdy przyjeżdża do nas Amerykanin i oświadcza, że Amerykanie robią coś więcej, niż wzajemne okadzanie się pochwałami, wzruszamy ramionami z powodu uwag tego debiutanta, który nie wie, co zrobili dla nas nasi pradziadowie.

Anglia — znużonym starcem?

Oczywiście, że żyje jeszcze w nas wszystkich zmysł osobistej wolności, dla którego walczyli nasi przodkowie. Prawdą jest również, że jesteśmy spadkobiercami wspaniałej tradycji politycznej, prawniczej, literackiej i innych artystycznych instytucji. Ale nie wystarczy biegać i czuć się szczęśliwym z tego, co uczynili nasi przodkowie. Chodzi o kwestię: co mamy zrobić? Nie możemy się bezwarunkowo zadowolić tylko tym, że jesteśmy spadkobiercami i na podobieństwo próżnujących młodych ludzi czekać, aż umrą bogaci wujowie.

Historyczny proces wydarzeń nie ogląda się na samochwalstwo. Nie ma ściany, o którą moglibyśmy się oprzeć. Albo musimy być twórczy i energiczni, albo zginiemy marnie. Za granicami Angili (przypominam szczególnej uwagi amerykańskich studentów, gdy zajmują się obecnymi politycznymi wydarzeniami), porównywana jest często Wielka Brytania do postaci bogatego, ale wyczerpanego serca. Ale ty i ja, my nie chcemy żyć w takim bogatym, ale znużonym kraju. My, prawdziwy lud angielski, nie jesteśmy tacy. Nie jesteśmy ani bogaci, ani znużeni, ani starzy.

Ziewanie zamiast twórczych myśli

Najgorsze jest, że rysy tego kraju, nasze życie polityczne, gospodarcze i społeczne, zaczynają przybierać wyraz znużenia i pustki. Nawet najmniejszy płomień entuzjazmu, twórczej energii, przytłumia straszliwe ziewanie. W chwili obecnej mamy „rządy bogatego, ale znużonego człowieka", moim zdaniem, najgorsze, jakie mieliśmy od czasów lorda Northa, za którego straciliśmy kolonie amerykańskie. To jest dość złe, ale jeszcze gorsze jest to, że za tym rządem stoi cała klasa tej mentalności bogatego, znużonego człowieka. A ponieważ nic ważnego nie może ulec zmianie, ponieważ przede wszystkim nie można naruszyć żadnych uprzywilejowanych praw tych ludzi, zachęca się nas dniem i nocą, ażebyśmy byli niezwykle zadowoleni z siebie samych.

Przed kilku laty napisał „Times" przy sposobności jakiejś krytyki mojej książki, że nie należy przejmować się narodowymi problemami, którymi zajmują się od lat wszyscy myślący ludzie w tym kraju. Otóż ci ludzie, zatopieni w wygodnych fotelach klubowych rozmyślają wciąż jeszcze nad problemami. Bo te problemy wciąż jeszcze istnieją. Tylko, że przybrały wygląd rozpaczliwy. Ale o tym nikt nie mówi. Natomiast każe się nam być dumnymi z tych wszystkich rzeczy, których myśmy nie stworzyli, lecz otrzymali w spadku po naszych przodkach. Dzisiaj jesteśmy bardziej oddaleni od wielkiego twórczego planu, który opracowaliśmy sami i który jest dla nas jedynym, jaki jest coś wart.

-- ANGLIA BUDZI SIĘ

i przygotowuje się do wojny...

Najpopularniejsza publikacja angielska

(K) Jest nią bezsprzecznie mała broszura, którą w nakładzie 20 milionów egzemplarzy wydał sir John Anderson, angielski minister obrony cywilnej. Pokażcie mi drugą książkę, któraby mogła szczycić się takim nakładem, któraby mogła o sobie powiedzieć, że zawędrowała pod strzechy, że jest lekturą całej Anglii. Nie ma więc Anglika, któryby tej broszury nie przeczytał, któryby nad jej treścią przeszedł do porządku dziennego. Wszyscy mają tę świadomość, że chodzi tu o sprawę doprawdy całego społeczeństwa angielskiego i że nikomu nie wolno powiedzieć, że go ta sprawa zupełnie nie obchodzi.

A broszura ta dzieli całe społeczeństwo angielskie na dwie kategorie: na tych, którzy mają się dobrowolnie zgłosić do służby cywilnej i tych, którzy już pracują w rozmaitych instytucjach użyteczności publicznej. Wszystkie więc osoby, które pracują w fabrykach amunicji, w arsenałach, w przemyśle chemicznym, w rolnictwie, w transporcie, po bankach i szpitalach, na poczcie i w radio, w piekarniach i młynach, mają pozostać na swych stanowiskach. Wszyscy inni między 18 — 55 rokiem życia mają obowiązek dobrowolnie stanąć do apelu, a Anglia spodziewa się, że nikt się z tego obowiązku nie wyłamie.

Na czym polega ten obowiązek? Przeważnie chodzi tutaj o ochronę przeciwlotniczą. Ochotnicy mogą sobie wybrać dział tej ochrony... Mogą pracować jako sanitariusze na miejscu, przydzieleni do lotnych brygad pomocy w razie pożarów, które muszą powstać po atakach lotniczych, jako pomoc dla policji, która ma utrzymywać porządek, gdy rozlegnie się syrena ostrzegawcza, która ma ludność skierować do schronów, albo pracować nad uratowaniem ludzi zatrutych już gazami. Kobiety mają być szoferkami automobili ciężarowych, albo pilotkami, które mają dostawiać do frontu z fabryk aeroplany lub motory, produkowane teraz w Anglii bez przerwy dniami i nocami. Niektóre z kobiet mają się nauczyć pracować na roli, by dostarczyć Anglii żywności na wypadek wojny. Mężczyźni mają pracować przy działach przeciwlotniczych, mają się wyszkolić w służbie radiowej, mają opanować kunszt operowania reflektorami. Starsi mężczyźni mają przede wszystkim zająć miejsce młodszych roczników powołanych do broni.

Obliczają tę dobrowolną armię angielską na 30 milionów ludzi, Chamberlain wyraźnie oświadczył, że ta służba narodowa ma być dobrowolna, bo społeczeństwo demokratyczne nie uznaje żadnego przymusu. Propaganda pracuje jednak całą parą i dociera do każdej najodleglejszej miejscowości. W każdej zapadłej dziurze pracuje już komisja, która urządza odczyty, rozdziela prospekty i rejestruje ochotników. W Londynie powstała centrala, do której każdy oddział służby cywilnej posyła swą listę ochotników. Po kilku tygodniach otrzymuje ochotnik wiadomość, gdzie ma się zgłosić, by zacząć kurs przeszkolenia.

To wszystko odbywa się jeszcze w okresie pokoju. Przewidziana jest jednak już organizacja na wypadek wybuchu wojny. Wówczas cała Anglia podzielona będzie na 12 okręgów, a na czele każdego z tych okręgów stanie człowiek, uposażony we władzę dyktatorską. Nad całością zaś bezpieczeństwa czuwać będzie dyktator, któremu podlegać będzie sztab generalny składający się właśnie z tych 12 dyktatorów oddzielnych okręgów.

Japończycy obiecują miliony za głowę chińskiej Joanny d'Arc

Do Londynu przybył niezwykły gość. Miss Yang Hui Ming zwana chińską Joanną d'Arc, bohaterka narodowa armii chińskiej. Za jej głowę wyznaczona została przez Japończyków wielka nagroda. Kto dostarczy miss Yang Hui Ming żywą czy umarłą, ma otrzymać 50.000 funtów (12 i pół miliona złotych).

A tymczasem ta, której tak poszukują, powraca teraz spokojnie do Chin, by dalej spełniać swe trudne i niebezpieczne obowiązki.

Miss Yang Hui Ming (samo jej imię oznacza po chińsku „Mądrą i odważną") zaczęła swą działalność patriotyczną od tego, że jeszcze przed wojną chińsko japońską zorganizowała w Szanghaju oddziały harcerskie. Przebrana w chłopięce ubranie, z krótko obciętymi włosami, pełniła funkcje intruktora młodych skautów chińskich.

Gdy wybuchła wojna z Japończykami — zgłosiła się na służbę wywiadu chińskiego. — Jej informacje ratowały życie tysiącom chińskich żołnierzy. Z narażeniem życia przedostawała się na stronę japońską i wracała z cennymi wiadomościami.

Następnie walczyła w oddziałach chińskich, dokazując cudów odwagi i oddania się sprawie.

Przed pół rokiem udała się do Ameryki jako chińska delegatka na kongres młodzieży. Obecnie powraca przez Londyn do Chin.

Jej ojciec, bogaty kupiec chiński, jej matka i sześcioro rodzeństwa zniknęli bez śladu w zawierusze wojennej.

Młoda Chinka jest sama na świecie. Ta dwudziestotrzyletnia dziewczyna mówi:

— Wracam do Chin choć wiem, że Japończycy nałożyli tak wysoką nagrodę za schwytanie mnie. Nie boję się Nie ma w Chinach takiego nędzarza, który by mnie wydał w ręce wroga.

B. H. KENDRIK

ŻELAZNE PAJĄKI

Autoryz. przekład z ang.

10)

„Pani doprowadziła mnie do tej decyzji“

„Mam nadzieję, że pan tego nie pożałuje“

„Nie — jeżeli założymy, że pani nie będzie przez cały czas zajęta pracą.“ Donald patrzył za nią jak szła przez salon ku schodom i dziwił się, że mógł kiedykolwiek myśleć o odjeździe. Długo jeszcze siedział tak, zatopiony w myślach — o szybko minionych ale oszałamiających przejściach ostatnich dni. Gdyby tylko nie musiał wciąż myślą wracać do biura pośrednictwa pracy O'Shanigana. Mam wspaniałe widoki na przyszłość — jako kelner, Doris, kochanie moje! Pochwycił flaszkę whisky.

Od strony tarasu dały się słyszeć kroki i Brennan ukazał się z doktorem na werandzie. „Tuckerton życzy sobie widzieć się z panem, gdy tylko Sam ułoży go do łóżka,“ zakomunikował doktór Donaldowi.

„Niech pan lepiej poczeka jeszcze parę minut. Nas pan będzie łaskaw usprawiedliwić, pójdziemy na górę.“

„Proszę bardzo“ odpowiedział Donald. — „Czy panowie opowiedzieli mu już — o tej dziewczynie?“

„Tak jest“, rzekł Brennan. „Może pana będzie dokładniej o to wypytywał. W każdym razie nie przejął się tym zbytnio. Jest w stosunkowo dobrym humorze – jak na Benedykta Tuckertona.“

Zaledwie obaj panowie się oddalili gdy zadźwięczał dzwonek telefonu na werandzie. Donald podniósł słuchawkę. „Tu mówi Sam Knox, mistah Buchanan,“ usłyszał. „Ja teraz odejść, Mistah Tuckerton już jest w łóżku. Phosić pana przyjść, mistah.“

Idąc do jego pokoju, nadaremnie usiłował Donald odzyskać spokój i równowagę, które tak nagle stracił. Przecież niema najmniejszego powodu — powtarzał sobie — odczuwać lęk dlatego — że się ma stanąć znowu przed obliczem szeta. Musiał się spodobać staremu, inaczej nie byłby go ten nigdy w świecie przyjął do siebie.

Ale wszelkie perswazje i usiłowania nie mogły sprawić by serce jego przestało bić jak szalone. Benedykt Tuckerton wywarł zbyt silne wrażenie na nim w New Jorku i Donald czuł się onieśmielony jak uczniak.

Władca Broken Heart Key siedział w łóżku wsparty na dwóch olbrzymich poduszkach. Śledził on wejście Doualda swymi oczyma koloru ostryg. Donald zamierzał powitać go, powstrzymał się jednak przezornie i zaczekał aż Tuckerton pierwszy zwróci się do niego. Gdy to nastąpiło, okazało się odległe od tego, czego się Donald spodziewał. Bankier bowiem powiedział:

„W tym ubraniu wygląda pan całkiem znośnie. Ale jeszcze wciąż nie nauczył się pan siadać. Tu, proszę, na krześle koło łóżka! Męczy mnie spoglądanie w górę na pana.“

Donald usłuchał, świadomy, że wzrok Tuckertona śledzi każdy jego ruch. Zdawał sobie sprawę, że dlatego właśnie czuje się w jego obecności taki niezręczny. Przysunął krzesło bliżej łóżka.

„Tak, teraz będzie dobrze“, skinął Tuckerton na znak zadowolenia. „Przynajmniej nie będę musiał tak krzyczeć. Więc pan był, jak słyszę świadkiem tego wypadku. Widział pau, jak ta młoda murzynka skoczyła w wodę.“

„Tak jest, sir To było straszne.“

„Dlaczego to było takie straszne?“ przerwał mu bankier. „Już przedtem niejeden murzyn zginął w „La Grieta“. Mają wyraźuy zakaz kąpania się tam. Służba ma swoją własną plażę“

„Ależ, mr. Tuckerton!“ Onieśmielenie Donadla zniknęło w obliczu niesprawiedliwości starca. „Ta dziewczyna została zmuszona do rzucenia się w wodę. Sądziłem, że mr. Brennan opowiedział pauu o tym. Oględziny zwłok wydobędą niejedną tajemnicę na światło dzienne.“

„Niczego nie wydobędą, mój młodzieńcze, może pan polegać na mnie!“ Głos Tuckertona stał się ostrzejszy. „Nie będzie żadnych oględzin. Dziewczyna kąpała się w „La Grieta“ wbrew zakazowi. Troje ludzi było świadkami tego — Charlie Means, dr. Ames i pan. Wypadek — nie ma wątpliwości.“

„Tak, a czy mr. Brennan nie doniósł panu cośmy odkryli w willi dla gości?“

„Owszem. Posłuchaj mnie pan, młodzieńcze!“ W głosie jego zaznaczała się owa niezawodna siła jego indywidualności, dzięki której zdobył swe miliony. „Jest pan w błędzie. W swej młodzieńczej porywczości pragnie pan i szuka odwetu. Jeżeli pan rozpowie o swoim, na niczym nie opartym podejrzeniu następnego dnia służba w popłochu opuści wyspę. Natomiast zaroi się u nas od reporterów i różnych urzędowych głupców. Jeżeli to pana uspokoi — zatelefonowałem już do Miami po detektywa. To taktowny i godny zaufania człowiek. Jutro przybędzie.“

„Bardzo przepraszam, mr. Tuckerton.“

„Niech się pan nie usprawiedliwia. Tylko głupcy usprawiedliwiają się. Teraz proszę, niech pan dokładnie słucha. Każdego wieczora zanim pan uda się na spoczynek, będzie pan miał zadanie do spełnieuia. Dla tego zadania głównie pana zaangażowałem, chociaż panu o tym w Nowym Jorku nie powiedziałem. Pod moją poduszką leży portfel. Proszę go wyjąć!„

Donald sięgnął ręką pod poduszkę i wyciągnął cieniutki portfel z wężowej skóry. Na polecenie Tuckertona otworzył go i wyjął z niego płaski klucz od zatrzasku.

„To jest klucz od urządzenia alarmowego w tym skrzydle,“ objaśnił bankier. Wyłącznik znajduje się w zamkniętej półeczce w boazerii tam pod obrazkiem. Czy zauważył pan, że wewnętrzne oszklone drzwi prowadzące na taras, można pozostawić rozwarte pod różnymi kątami zależnie od tego, jak się mosiężne kołeczki, które są przymocowane u dołu do drzwi, ustawi w metalowych rowkach podłogi?“

Donald skinął twierdząco. Zauważył to już popołudniu i przypuszczał, że jest to urządzenie nie do wnętrza pokoi.

„Proszę zostawiać drzwi u siebie wieczorem otwarte, ale proszę uważać, by skrzydła drzwi były do siebie tak zbliżone, by nikt nie mógł się przez nie przecisnąć. Jest to dodatkowy środek ostrożności, gdyż już zewnętrzne drzwi z żaluzjami włączają sygnał alarmowy przy otwieraniu. Zanim pan włączy prąd musi się pan przekonać czy urządzenie jest zamknięte, w przeciwnym razie syrena elektryczna zacznie wyć i postawi cały dom na nogi.“

Donald wstał. „Rozumiem, sir, i postaram się zastosować do tego.“

„Jeszcze jedno. Proszę, aby pan zawsze wieczorem przeszukał dokładnie wszystkie pokoje. Na rozdzielnicy znajduje się czerwona lampka. Wskazuje ona że prąd nie jest przerwany. Proszę nie zapominać o wyłączeniu alarmu, gdy pan będzie wpuszczał rano Sama. Drzwi, bowiem z hallu do przedsionka również włączają syrenę.“

Z niezwykłą dokładuością zajrzał Donald do każdego kąta we wszystkich pokojach zanim poszedł spać. Możliwość ukrycia się była niewielka, jednak podnosił i usuwał na bok każdą część garderoby zawieszoną w komorze obok łazienki. Tuckerton obserwował go jak uchylił zlekka szklane drzwi i upewniał się że wszystkie kołeczki mosiężne są zamknięte. „Czy i u pana w pokoju są wszystkie zamknięte?“ zapytał. Donald skinął głową. „Wobec tego może pan włączyć sygnał i zgasić moją lampkę.“

Donald otworzył półkę w boazerii pod obrazkiem, włączył sygnał i zgasił czerwoną lampkę. Potem zakręcił też lampkę nocną Tuckertona i przeszedł do swego pokoju. Zasypiał już, gdy nagle zdawało mu się że słyszy jak ktoś się przesuwa przez werandę. Wyskoczył z łóżka i zbliżył się do okna.

Czarno odcinała się na tle księżyca postać mężczyzny stojącego na skraju tarasu. Donald widział, jak człowiek ten podniósł ręce wysoko pond głową, jakby błagał o coś niebiosa. Potem zwolna je opuścił w dół i zniknął. Donald nie był całkiem pewny, przypuszczał jednak, że to był Charlie Means.

(c. d. n.)

Radio na dziś

Środa, 8 lutego

14.55 Sprawy gospodarcze; 15 Nasz koncert: „Co śpiewają dzieciom w Szwajcarii" aud. w oprac. F. Kowalika i Allana Kosko; 15.30 Muzyka obiadowa w wyk. orkiestry rozgł. wileńskiej pod dyr. Wł. Szczepańskiego; 16 Dziennik popołudniowy; 16.05 Wiadomości gospodarcze z Warszawy; 116.20 Dom i szkoła: Gawęda dr Ant. Karpowicza; 116.35 Recital śpiew. Anieli Szlemińskiej, przy fort. prof. Ludwik Urstein; 17 Odczyt wojskowy; 17.15 „Bracia Kaccy" ‚audycja muzyczna w oprac. St. Wasylewskiego; 18 Skrzynka techniczna w oprac. inż. Mariana Sowlińskiego; 18.10 Polskie arie i pieśni wyk. Adama Mazanka (bas) przy fort. Wł. Ormicki; 18.30 Nasz język w oprac. W. Doroszewskiego; 18.40 Dyskutujmy: „Forma i treść w spółdzielczości" — dyskusję zagai dialog w oprac. St. Thugutta; 19.10 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej orkiestry PR. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego i solistów; w przerwie o godz. 19—19.10 z Warszawy: „FIS" felieton; 20.35 Audycja informacyjna: dziennik wieczorny, wiadom. meteor., „FIS", wiadomości sportowe z Zakopanego i z Warszawy; 21 Koncert Chopinowski w wyk. Pawła Kowalowa; 21.30 Pochodnie wieków: Petrarka, w oprac. dr. M. Brahmera; 22 Lokalne wiadomości sportowe; 22.05 „Zagadnienia": „Początki lotnictwa" wygł. dr D. Doborzyński; 22.20 Koncert rozrywkowy w wykonaniu kwartetu salonowego rozgłośni krakowskiej; 23—23.05 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteor.

* * *

JEROZOLIMA (449.1) 12.30 Sygnał czasu, dziennik południowy (po hebrajsku) 12.40—13.20 Program arabski; 13.20 Dziennik południowy (po angielsku); 13.30 Sygnał czasu, koniec programu południowego; 16 Sygnał czasu, komunikaty, kącik młodzieży hebrajskiej: „O niebie i gwiazdach" —pogad. astronomiczna D. Zakaja; 16.45—18.30 Program arabski; 18.30 Program hebrajski: Pieśni jemenickie w wyk. zespołu M. Sadi; 18.45 Kom. meteor., dziennik wieczorny (po hebrajsku); 19 Płyty; 19.05 „Niebo w lutym" — pogad. astronomiczna; 19.25 „Historia muzyki" muzyka narodowa w XIX wieku, dialog muzyczny w opracowaniu F. Grodniewicz; 19.45 Klasyczne dzieła muzyki narodowej w XIX wieku, w progr. utwory Bizeta, Chopina, Brahmsa, Dvorzaka; 20.05 Miscellanea; 20.15 Kom. meteor., dziennik wieczorny (po angielsku); 20.30 Przegląd literacki Ray Corasa; 20.50 Recital fortep. Wilhelma Backhausa, w progr. utwory Schuberta, Liszta i Brahmsa; 21 Koniec programu.

STACJE ZAGRANICZNE

18 BRUKSELA FLAM.: Muzyka kameralna. LONDYN REG.: Aud. dla dzieci. WIEŻA EIFFLA: Teatr wyobraźni. RADIO PARIS: 18.05 Muzyka lekka. RADIO ROMANIA: 18.15 Koncert solistów. DROITWICH: 18.20 Muzyka rozrywkowa. PRAGA: 18.25 Koncert kwartetu salonowego.

19 FLORENCJA: Muzyka rozrywkowa. MONTE CENERI: Melodie operetkowe. RADIO ROMANIA: Koncert muzyki rumuńskiej. RYGA: 19.15 Koncert popularny. SOFIA: Opera. SZTOKHOLM: 19.30 Program rozrywkowy. BUDAPESZT: Transm. z Opery. KOWNO: Koncert symfoniczny. BRNO: 19.55 „Na ludową nutę" — koncert ork. i chóru.

20 BRUKSELA FLAM.: Recital śpiewaczy. DROITWICH: Muzyka taneczna. LUBLANA: Transm. z Opery. WIEŻA EIFFLA: Koncert solistów. BEROMÜNSTER: 20.10 Oktet es-dur Mendelszohna. RADIO ROMANIA: 20.15 Koncert Mozartowski. STRASBURG: 20.30 Koncert solistów. FLORENCJA: Muzyka rozrywkowa. OSLO: 20.25 Muzyka skandynawska. SOTTENS: Koncert symfoniczny. HILVERSUM II: 20.55 Koncert orkiestrowy.

21 MEDIOLAN: Transm. z La Scali: Opera Wolf-Ferrariego. RZYM: Komedia. WIEŻA EIFFLA: Koncert kwintetu dętego. LONDYN REG.: 21.05 Orkiestra wagonowa w swym repertuarze. PRAGA 21.10 Muzyka rozrywkowa. DROITWICH: Koncert symfoniczny z Queen's Hallu. FLORENCJA: Koncert orkiestrowy. SZTOKHOLM 21.20 Koncert kwartetu wokalnego. POSTE PARISIEN: 21.25 Radiokabaret. BRUKSELA FRANC.: 21.30 Koncert muzyki francuskiej. LILLE: Transmisja z Opery. STRASBURG: Koncert symfoniczny. RENNES: 21.45 Koncert symfoniczny.

22 BRUKSELA FLAM.: Muzyka kameralna. BEROMÜNSTER. Symfonia Oxfordzka Haydna. KOWNO: Muzyka lekka. LONDYN REG.: Teatr wyobraźni. RADIO PARIS: Muzyczny program rozrywkowy. SOFIA: Muzyka taneczna. LUKSEMBURG: 22.05 Teatr Austneru. POSTE PARISIEN: 22.10 Music-Hall. RADIO ROMANIA: 22.15 Radiokabaret. PRAGA II.: 22.30 Czechosłowacja śpiewa i tańczy. RZYM: Recital skrzypcowy Carlo Pessiny FLORENCJA: Muzyka taneczna.

23 BUDAPESZT: Muzyka jazzowa. PRAGA II.: Muzyka rozrywkowa. SZTOKHOLM: Reportaż z zawodów szermierczych Szwecja—Włochy. POSTE PARISIEN: 23.10 „O czym marzycie". 23.25 Przyszłe gwiazdy przed mikrofonem RZYM: 23.15 Muzyka taneczna. DROITWICH: 23.30 Kabaret taneczny.

CZYTELNIKU!

Jesteś świadkiem ciekawego wydarzenia — podziel się z Redakcją. Telefon 136-89.

W BELGIJSKIM TYGLU

(Koresp. wł. „Nowego Dziennika" Wiecz.)



Premier SPAAK

BRUKSELA, w lutym.

Co tkwi pod powierzchnią, to wyrywa się czasem na zewnątrz przy nadarzającej się okazji. Głębiej sięgające animozje między ludnością flamadzką i walońską tego kraju, których początek i narodziny datują się jeszcze z przed lat wojennych, wybuchają żywym płomieniem, gdy w grę wchodzą osoby, idee, uczucia, programy.

Takim wybuchem po dłuższym zaciszu była sprawa dr Martensa. Dr Martens, lekarz, wybitny praktyk i teoretyk, przedstawiony został jako kandydat do Belgijskiej Akademii Medycyny. Kandydatura ta znalazła się na porządku dziennym obrad w parlamencie. I ona to właśnie stała się przedmiotem burzliwych dyskusji, przyczyną awantur ulicznych, omal powodem dymisji premiera Spaaka i rozłamu w rządzie.

W czasie okupacji niemieckiej w Belgii pewna część Flamandów, pod wpływem propagandy niemieckiej, dała się wziąć na lep obietnic i haseł autonomii Flandrii i t. zw. flaminganci utworzyli Radę Flamandzką, która współpracowała z okupantami. Główną rolę w Radzie i w całym ruchu odgrywał dr. Borms, który tak czy inaczej był narzędziem w ręku gubernatora gen. Bissinga. Do Rady należał też dr Martens. Gdy alianci zwyciężyli i w 1918 roku król Albert I na czele armii belgijskiej wkroczył do stolicy, dr. Borms, dr Martens i inni uciekli z Belgii, chroniąc się przed oczekującą ich karą w Niemczech. W 1920 roku wyrokiem sądu belgijskiego został dr Martens skazany na śmierć za zdradę główną, a wyrok „wykonano" in contumatiam. W 1929 roku, gdy namiętności uspokoiły się i wspomnienia wojenne przygasły, dr Martens (również i dr Borms) został ułaskawiony i pozwolono mu wrócić do ojczyzny.

Od tego czasu w polityce wewnętrznej Belgii zaszły duże zmiany. Antagonizm między Flamandami i Walonami, choć pogłębiony, został ujęty w ramy legislacyjne i podział lingwistyczny Belgii zaznaczył się bardzo wyraźnie z wszystkimi konsekwencjami. Do tego należy dodać toczącą się walkę o wpływy między obozem frankofilów i germanofilów, walkę, w której toku znowuż zaznaczył się podział kraju na dwie części: Walonię wyłącznie frankofilską i Flandrię — przeważnie antyfrancuską. Sytuacja wewnętrzna i europejska w latach 1937-38 zmusiły króla Leopolda III i rząd do szukania drogi pośredniej i równowagi, co się wyraziło w polityce zewnętrznej ogłoszeniem neutralności Belgii w polityce wewnętrznej — ustępstwami na rzecz nacjonalistów flamandzkich.

Do tego punktu wyjścia należy się właściwie cofnąć, aby zrozumieć rozpasanie namiętności politycznych, do którego doprowadziła obecnie sprawa pozornie apolityczna nominacji nowego członka Akademii Medycyny.

Parlament belgijski stał się widownią awantur. W sędziwym gmachu przy rue de la Loi rozegrały się burzliwe sceny. „Nominacja dr Martensa, to wyzwanie, rzucone wszystkim patriotom!" — wołał deputowany Mundler, liberał. Minister w gabinecie Spaaka, Deveze, zagroził podaniem się do dymisji jeśli kandydatura Martensa będzie przyjęta.

Socjalista Hubin rzucał gromy na rząd, który nadaje odznaczenia „byłym zdrajcom stanu". Po stronie deputowanych flamandzkich, z grupy nacjonalistów, zgłoszono wnioski, żądające przerwania dyskusji i głosowania.

W odpowiedzi na zarzuty opozycji premier Spaak podkreślił, iż rząd podtrzymuje swój wniosek, gdyż intencją jego jest utrzymanie spójni i jedności wewnętrznej w kraju wobec sytuacji politycznej, w jakiej znajduje się Europa.

Na posiedzeniu następnym wpłynęła na ręce przewodniczącego Izby, dep. Huysmansa, poprawka do ustawy amnestynej z 1937 r. w tym sensie, iż amnestionowani nie mogą otrzymywać honorowych stanowisk. Opozycja flamandzka zgłosiła protest przeciw wnioskowi. Wreszcie rozpoczęto obrady nad projektem ustawy o ustroju federacyjnym Belgii na wzór federacji szwajcarskiej, złożonym przez dep. Truffaut, socjalistę. W tym momencie premier interweniował na rzecz odrzucenia projektu Truffaut, który też został w głosowaniu odrzucony 111 głosami przeciw 62.

Gdy wreszcie o późnej nocnej godzinie doszło do głosowania nad wnioskiem rządowym wsprawie nominacji dr Martensa, wniosek ten przyjęła Izba większością tylko 2 głosów (88 contra 86).

Tak zakończyła się formalnie przynajmniej sprawa, której dalsze echa rozlegać się będą jeszcze w kraju, gdyż związki b. kombatantów prowadzą ożywioną akcję przeciw doktorowi Martensowi. Awantury uliczne i pobicie premiera przed jego własnym domem były dalszym ciągiem rozpraw parlamentarnych. Zbyt tragicznie nie należy brać tych wydarzeń, jako że w kraju tak liberalnym typowy „chahut" kończy się pokojowo. Ekstremistyczne, odśrodkowe tendencje znajdą zawsze hamulce w postaci wpływu dynastii, tradycji wolnościowych i przywiązania do konstytucji. R. E.

Anglia nie chce gwarantować granic Czechosłowacji

Londyn 8. 2. (R) W Izbie Gmin toczyła się wczoraj popołudniowa dyskusja w sprawie zaakceptowania projektu rządu zwrócenia Bankowi Angielskiemu 10 milionów funtów wypłaconych w swoim czasie przez bank ten rządowi czechosłowackiemu z tytułu pożyczki, udzielonej w okresie porozumienia monachijskiego. Przy tej sposobności w toku debaty poruszona była także sprawa gwarancji dla granic czechosłowackich.

Były pierwszy lord admiralicji Duff Cooper, który jak wiadomo, ustąpił z rządu w związku z kryzysem Czechosłowacji, wypowiedział się w tej debacie w stanowczy sposób przeciwko udzieleniu obecnej Czechosłowacji jakiejkolwiek gwarancji jej granic.

Nikt nie jest w stanie gwarantować granic Czechosłowacji

oświadczył Duff Cooper. Udzieliliśmy coprawda pożyczki, którą obiecaliśmy, ale porzucić musimy wszystkie pomysły gwarancji granic.

Mały FELIETON

Lekkomyślny gracz

Bob Hopkins rozglądał się przez kilka sekund po hallu hotelowym i rozważał możliwość jakiejś nowej znajomości.

Spostrzegł w kącie sali jowialnie wyglądającego pana, który rozsiadł się wygodnie w fotelu i popijał whisky.

Każdy jego ruch zdradzał, że miał przy sobie dobrze wypchany portfel.

Okoliczność ta miała dla Boba zasadnicze znaczenie, bowiem jedynie dzięki lekkomyślności jowialnych panów mógł pędzić wystawne życie.

W następnej chwili znalazł się niby przypadkiem przy jowialnie wyglądającym panu.

Po upływie pięciu minut gawędzili już ze sobą, a jeszcze po pięciu minutach Bob dowiedział się, że jowialnym panem był William Woolwood, współwłaściciel wielkiej londyńskiej firmy „Woolwood i Syn".

— Bawi pan w Birmingham zapewne w sprawach handlowych? — zapytał Hopkins.

— Tak jest. Przybyłem tu właśnie z Oxfordu, gdzie odwiedziłem mego syna. Nie bawi tam jeszcze długo, lecz stęskniłem się już za nim.

Mr Woolwood zaczął opowiadać tak dużo o talentach swego syna, że już samo słuchanie znużyło Hopkinsa.

— Rozumiem — rzekł w końcu — pańską tęsknotę za synem, zwłaszcza, że, jak słyszę, — jest tak godzien miłości ojca.

— Jestem z niego dumny i szczęśliwy jednocześnie — odrzekł Woolwood. — Wiem przynajmniej, że mam dla kogo pracować. Tom jest wspaniałym chłopcem, pomimo, że posiada swoje wady. Obserwowałem go np. wczoraj bez jego wiedzy, gdy grał z kolegami. Muszę przyznać, że gra dziko i lekkomyślnie. — Zapomniał o wszystkim i oddawał się grze tak namiętnie, że wzbudził we mnie lęk. Powiem panu, panie Hopkins, że winę pnosi tu dziadek, który go rozpieścił. W oczach staruszka wnuk jest wzorem doskonałości.

Bob skinął twierdząco głową, lecz myśli jego były gdzieindziej, mianowicie przy kochanym przez ojca Tomie i jego łatwowiernym dziadku, mającym tyle zrozumienia dla namiętności wnuka.

W godzinę później siedział już Bob Hopkins w pośpiesznym pociągu, zdążającym do Londynu i jeszcze tego samego popołudnia zjawił się u mr Wolwooda seniora.

— Czym mogę panu służyć, panie Hall? — (Bob posługiwał się rozmaitymi nazwiskami)

— Przybywam w bardzo ważnej sprawie — panie Woolwood - rzekł Bob z poważną miną. Wobec tego, że mi powiedziano, iż ojciec Toma wyjechał za interesami, zwracam się do pana, gdyż nie można zwlekać.

Woolwood zbladł:

— Na miłość Boską, co się stało, Tomowi, mów pan, panie Hall.

— Wnuk pański jest zupełnie zdrów. Jak panu wiadomo, młodzi skłonni są do grzechu. Przegrał wczoraj w pokera 300 funtów. Przysłał mnie do pana, ponieważ będzie musiał wystąpić z uniwersytetu, o ile do jutra nie zapłaci tego długu.

— Niech pan tu poczeka, panie Hall — rzekł Woolwood i wyszedł szybko z pokoju. Po pięciu minutach wrócił w towarzystwie policjanta.

— Proszę aresztować tego pana. Chciał wymusić ode mnie pieniądze.

Zwrócił się do pobladłego Boba:

— Panie Hall, pan się zdradził. Tom nie jest w Oxfordzie na uniwersytecie, lecz przebywa tam u krewnych. Nie mógł przegrać 300 funtów, chociażby był najbardziej lekkomyślny, gdyż skończył w ubiegłym miesiącu pięć lat.

Pretendenci czekają w ogonku...

OŚMIU KANDYDATÓW do tronu hiszpańskiego

(s) Generał Franco nie zdradza ani jednym słówkiem swoich zamiarów, czy po jego zwycięstwie Hiszpania ma zostać monarchią, czy „autoratywną" republiką. W Genewie i Londynie mówi się ogólnie o monarchii, przy czym, zdaniem kół angielskich, w grę wchodziłby jedynie Don Juan, trzeci syn ekskróla Alfonsa. Jakkolwiek niektóre argumenty przemawiają za tym rozwiązaniem, to jednak stoi ono pod znakiem zapytania. Przede wszystkim, poza oficjalnym pretendentem jest jeszcze siedmiu mniej czy więcej poważnych kandydatów, a poza tym, trzeba wziąć pod uwagę, że widoki restauracji monarchii, oparte na idei pojednania obu stron walczących — wobec strategicznych postępów wojsk powstańczych, z dnia na dzień maleją. Istnieje także możliwość, że generał Franco, zechce na wzór Horthy'ego stworzyć monarchię bez króla i sam obejmie regencję.

„Oficjalny" pretendent

Tymczasem 25-letni Don Juan, książę Asturii czeka w willi Borghese w Rzymie na spełnienie swoich nadziei. Trzeci z kolei syn, a piąte dziecko ostatniego króla, nie śnił w kołysce o tronie. Ale starszy brat, cierpiący na hemofilię, zrezygnował z sukcesji ze względu na swoje małżeństwo z kobietą mieszczańskiego pochodzenia i przybrał nazwisko hr Cavandonga. Umarł on w ubiegłym roku. Drugi brat głuchoniemy Don Jayme nie wchodzi w ogóle w rachubę. Wobec tego pretendentem został Don Juan, który poza tym jest jeszcze kandydatem karlistów, zmarły bowiem w Asturii pretendent Don Karlos mianował go w testamencie spadkobiercą swojego majątku i pretensji do korony. Poza tym uchodzi on jeszcze za kandydata Anglii. Mieszkał tam od upadku monarchii, był uczniem szkoły wojennej w Wolverhampton, ułożył swoje życie według stylu angielskiego i posiada wśród oficjalnych czynników londyńskich bardzo wpływowych przyjaciół. Cieszy się też wielkimi sympatiami na dworze belgijskim i wśród arystokracji francuskiej, bo żona jego Maria Mercedes Orleans - Bourbon jest siostrzenicą księżny de Guise.

Najbardziej zaś pono na jego korzyść przemawia fakt, że kiedy po wybuchu wojny domowej zgłosił się jako ochotnik w Nawarze, na skutek porady przywódcy karlistów i generała Moli, zrezygnował z zamiaru wstąpienia do armii powstańczej i wyjechał naprzód do Francji a później do Włoch, uzasadniając swój krok tym, że przyszły władca Hiszpanii nie powinien przelewać krwi swoich poddanych.

Jeśli Don Juan zostanie królem, wówczas jego jednoroczny syn Don Karlos, zostanie księciem Asturii.

Inni kandydaci

Wtajemniczeni twierdzą, że w niektórych sferach nacjonalistycznych, na wypadek przywrócenia monarchii, noszą się z zamiarem powołania na tron nie Don Juana, ale właśnie jego głuchoniemego i niespełna rozumu brata Don Jayme'a. Głuchoniemy książę, interesuje się tylko jedyną rzeczą na świecie, mianowicie botaniką, a pod jego „panowaniem" Franco byłby nie ograniczonym we władzy, regentem.

Dalszym kandydatem jest ekskról Alfons XIII we własnej osobie. Od czasu swojej ucieczki nie zrezygnował nigdy oficjalnie z tronu, konferował w Rzymie i Lozannie z przywódcami monarchistycznymi i zażądał pono nawet od swojego syna Don Juana, ażeby zrezygnował z pretensji do korony na jego korzyść. Ale przeciwko tym pogłoskom przemawia serdeczny stosunek, panujący między ojcem a synem, którzy się stale kilka razy w tygodniu odwiedzają, a zresztą, widoki króla Alfonsa, nawet u monarchistów hiszpańskich są minimalne.

Najbardziej bowiem zaprzysiężeni monarchiści są przeciwni powrotowi Burbonów. Marzą oni o wyborze króla, a wiadomo, że stronnictwo b. premiera Romanenosa oferowało w zeszłym roku koronę hiszpańską naprzód arc. Ottonowi Habsburgowi, a następnie bawiącemu wówczas w Paryżu księciu Windsoru. Obaj odmówili.

Nieoficjalni kandydaci

Oprócz tych oficjalnych pretendentów istnieją jeszcze inni kandydaci, których pretensji wprawdzie nikt nie bierze poważnie, ale kandydatury te mogą stać się aktualne, jeśli któreś z obcych mocarstw, zechce się posłużyć nimi jako narzędziem swych celów politycznych. A że taka możliwość istnieje, nie można zaprzeczyć.

Jeden z tych pretendentów, Don Jayme nazwał się „Don Karlosem XIII". Pochodzi on z bocznej linii karlistycznej gałęzi dynastii Burbonów. Nawet karliści nie uznają jego pretensji, ale pozostał on po Anschlussie we Wiedniu, zajmuje wysokie stanowisko w austriackiej S. A. i „ewentualnie" byłby kandydatem Niemiec.

Ma on dwóch rywali, których pretensje mają jeszcze mniej szans powodzenia, ci zaś w razie czego wystąpiliby jako kandydaci Włoch. Jeden, to młody inżynier okrętowy, zamieszkały w Neapolu, Don Baltazar Bourbon, nieślubny syn ostatniego pretendenta karlistów, drugi — wydawca gazety „Mundo Grafico" Stefano Molle, który wprawdzie nie posiada ani wpływów ani zwolenników, ale natomiast ma dokumenty, stwierdzające, że jest również nieślubnym synem, jednodniowego króla hiszpańskiego Don Amadeo d'Aosta. Pono wpływowi przyjaciele z najbliższego otoczenia Mussoliniego, gotowi są poprzeć jego kandydaturę.

Kto wie, czy ten natłok pretendentów nie skłoni nawet najbardziej radykalnych nacjonalistów hiszpańskich do pozostania nadal — republikanami.

Wyszła za mąż za swego stangreta młodszego o 31 lat

W angielskiej miejscowości Howe zmarła w wieku lat 93 hrabina Ravensworth, a śmierć jej przypomniała londyńczykom skandal, którego była bohaterką przez laty przeszło trzydziestu. Ogromnie bogata przedstawicielka arystokratycznego rodu owdowiała w wieku l. 58 i w rok potem wyszła za mąż za swego stangreta, Jamesa Wadswortha, młodego człowieka, liczącego 28 lat.

Młoda para udała się w podróż poślubną, a towarzyszyły jej skandaliczne plotki, jakie rozpętały się w towarzystwie londyńskim.

Stangret w roli męża bogatej artystokratki zachował się jednak jak filozof. Nie dał się wciągnąć w życie wielkoświatowe, trzymał się na uboczu, a spytany o swe małżeństwo — oświadczył:

— Jaśnie pani życzyła sobie tego małżeństwa. Nie mogłem jej odmówić. Młody małżonek umarł zresztą w pięć lat po ślubie jako mężczyzna 33-letni, a wdowa po nim zamieszkała w samotnym zamku w Howe, gdzie do późnej starości żyła wspomnieniami swej ostatniej miłości.

REPORTAŻ

W kuźni zdrowia

W skromnych ambulatoriach „TOZ-u“ skupia się od lat wytężona praca garstki zapaleńców nad zadaniem nie łatwym: praca nad pod niesieniem zdrowotności, szerzeniem zasad higieny i uświadamianiem ubogich mas żydowskich. „TOZ“ pracuje na wielu frontach, na stanowiskach najbardziej eksponowanych. Przychodni jest tyle, że trudno je wyliczyć. Ale począwszy od oseska aż do zgrzybiałego starca, nad wszystkimi roztacza ciepło swych opiekuńczych skrzydeł. Wysiłki „TOZ“u zwracają się przeciw wszystkim wrogom zdrowia. Stworzył przychodnię przeciwgruźliczą, przeciwreumatycną, szereg poradni: dla niemowląt, dla dzieci trudnych do wychowania, poradnię dla matek. Wszystkie one mają cel jeden: wykrywać i zapobiegać szerzeniu się chorób, zwłaszcza zakaźnych.

Zwiedźmy jedną z takich przychodni. Najciekawszą. Przychodnię dla dzieci. W małej poczekalni ciasno i gwarno. Tłoczą się licho odziane matki. Dzieci wylęknione nieraz, płaczące — boją się doktora. Wszyscy czekają na kolejkę. Siostra wpisuje. Nikt nie odchodzi z kwitkiem. Lekarz bada. Ot, dziecko wychudłe, głowa duża, nóżki wykrzywione, jakby uginały się pod ciężarem wielkiego brzucha. Diagnoza prosta, łatwa. Brak wapna, brak witamin, słońca. Angielska choroba. Dziecko dostaje tran, naświetlania „kwarcówką“ — tym słońcem sztucznym, ale jakżeż ożywczym, którego brak dziecku dla prawidłowego rozwoju kości.

Inna poradnia, inny pacjent: kaszlący dzieciak o dużych, pięknych oczach, przesłoniętych dużymi rzęsami. Po dokładnym przebadaniu choroba ustalona. Matka dowiaduje się, że dziecko ma powiększone gruczoły. Nie rozumie, co to znaczy. Lekarz po ojcowsku wyjaśnia. „Prześwietlenie“ wykazało, że dziecko ma zajęte gruczoły około płucek. Leczeniem zajmie się „TOZ“. Leczyć je będzie w swej przychodni, a gdy zajdzie potrzeba, wyśle je na kolonię — ba nawet do sanatorium, gdyż „TOZ“ to magnat, ma własne sanatorium, a to — „Leżalnię“ na Woli Duchackiej. W ten sposób ratuje „TOZ“ dziecko.

Ale „TOZ“ nie tylko wzywa do siebie, jego opiekuńcze skrzydła sięgają daleko. Idzie za pacjenetm do jego domu i tam na miejscu pomaga mu. Po przez siostry - higienistki odwiedza go, bada jego stosunki mieszkaniowe, uświadamia o koniecznych, najprostszych zasadach higieny. Na ogół higienistka jest witana życzliwie, nie rzadko jednak jest uważana za niedyskretnego intruza, wtrącajągcego się do nie swoich spraw. Ale higienistka taka, to nie hiena szukająca żeru dla zaspokojenia własnej tylko ciekawości: ona uczy młodą i nie doświadczoną matkę, jak racjonalnie odżywiać i dbać o dziecko, poucza jak izolować chorych od zdrowych, wpaja zasady czystości, potępia brud i niechlujstwo, w których najłatwiej wylęgają się choroby. W relacjach tych sióstr ukazuje się przygnębiająca rzeczywistość nędznego bytowania mas żydowskich, wobec której najofiarniejsze wysiłki lekarzy okazują się często bezsilne.

Walka o byt, walka o codzienny kawałek chleba, usuwa na plan drugi w szerokich masach żydowskich walkę o zdrowie. W szalonym tempie współczesnego dnia nie ma czasu a częściej i możności stosowania „ostatnich zdobyczy higieny“. Spauperyzowane masy ludowe, zaabsorbowane walką już nie o jutro, ale o dziś, nie zważają na elementarne zasady higieny, gdy doskwiera głód, ten brat nędzy i ojciec chorób. Istnieje jednak cichy przyjaciel i opiekun, stróż zdrowia, lekarz w chorobie. Nazywa się krótko i zwięźle „TOZ“. Te trzy litery znane są każdemu w Polsce. Każdy wie, że to synonim różnych „kropel mleka“, półkolonii, „Leżalni“, Przychodni, Ośrodka Dożywiania i t. p.

Działalność tego Towarzystwa, szeroko rozgałęziona, ma na celu: ochronę zdrowia przez walkę z gruźlicą, z brudem i zapobieganie chorobom zakaźnym oraz ratunek w chorobie tych szerokich mas, których nie stać nawet na prymitywne potrzeby codzienne.

Lek. med. Henryk Dornfeld.

PROSZĘ POSŁUCHAĆ WYROKU!

CZY TU JEST TRYBUNAŁ dla spraw małżeńskich?

— Czy tu jest trybunał dla spraw rozwodowych? — zapytała woźnego przed wejściem do Sądu okręgowgeo fertyczna młoda niewiasta, w wyciętym w talii kostiumie, z zadzierzystym zielonym piórkiem na kapeluszu o kształcie stożka.

— Tak, m y tutaj sądzimy sprawy ślubne i nieślubne... wyjaśnił reprezentacyjny woźny, a pluralis iuridicus, którego użył dawał do poznania, że bez jego współpracy żaden krok nie mógłby przyjść do skutku.

Owa niewiasta, a wraz z nią mnóstwo innych ludzi, wyobraża sobie więc, że dla spraw między małżonkami fungują osobne trybunały, które niczym innym się nie zajmują, jak tylko roztrząsaniem wielkich i drobnych sporów pożycia domowego, a może także, że wyposażone są w władzę doraźnego karania winnych ciemnicą, postem lub chłostą. Dlaczegóż by nie? Skoro te same środki „karne“ stosuje nieraz jeden z małżonków wobec drugiego w domu, czemu nie miałby prawa nakładać ich sąd?!

Akta spraw małżeńskich winny być udostępnione badaczom: socjologom i prawnikom, aby na żywym materiale mogli studiować bolączki tej instytucji, która — w ogólnym wirze obecnych przemian — przeżywa także swój własny kryzys.

Niech jak na taśmie filmowej przesunie się przed nami kilka sądownie utrwalonych odcinków tego osobliwego kontraktu, w którym prawo ludzkie i nadprzyrodzone splecione jest w jedną całość, w którym szablon umowy wypełnia się następnie nieoczekiwanymi składnikami temperamentów, charakterów i właściwości osobistych...

Pani Dorota B. opuściła dom męża wraz z córką. Nie wytoczywszy mężowi sporu o separację małżeństwa, skarży męża o alimenty dla córki (sama ich nie żąda). — Czyliż mężowi nie jest wszystko jedno, gdzie utrzymuje córkę, czy dostarcza jej alimentów u siebie w domu, czy płaci jej gotówką? — wywodzi ona na rozprawie. Sąd oddala jej roszczenia. Ojcu przysługuje prawo utrzymywania dziecka u siebie w domu. Jeżeli matka opuściła wspólność wraz z dzieckiem, musiałby sąd wprzódy stwierdzić, czy żonie wolno było zerwać pożycie t. j. czy działała ona w obronie ważnych swoich praw i interesów, czy groziły jej jakieś krzywdy ze strony męża, czy np. mąż na serio i stanowczo wyrzucał żonę z domu i t. p.

— Dziecko moje jest u mnie — żali się p. Helena B., żona właściciela realności. — Od urodzneia syn Józef cierpi na niedowład w jednej nodze. Obecnie wpisuję go na prawo, gdyż chciałabym, aby otrzymał posadę w administracji i pracował, urzędując za biurkiem...

— Żona moja domaga się, abym syna naszego utrzymywał aż do ukończenia studiów. Czy stać mnie na to — wysoki sądzie? — odpiera pretensję alimentacyjną mąż. — Jeżeli dziecko jest chorowite, wystarczyło, gdyby oddano go jak proponowałem na praktykę do zegarmistrza, gdzie również syn mógł by wyuczyć się pożytecznego rzemiosła, nie wymagającego ruchu...

Na tle tej sprawy wybuchały między małżonkami swary, które ich zawiodły przed oblicze „sędziego małżeńskiego“. Małżonkowie pod wpływem perswazji sędziego godzą się, wycofując swoje skargi. Sędzia zdołał bowiem przekonać ojca, że skoro dziecko już tak daleko posunięte jest w studiach, nie należy ich przerywać, a na ojcu w każdym razie ciąży obowiązek łożenia na dziecko, jak długo ono przygotowuje się do zawodu, który ma mu umożliwić utrzymanie się.

Na tle dekretu kancelaryjnego cesarskiego aż z r. 1841 toczy się następna sprawa. Jeżeli żona uznaną została winną separacji, nie należą się jej alimenty od męża — wedle ogólnych przepisów ustawy cywilnej. Nie wszystkie kobiety jednak nawet dzisiaj potrafią się same utrzymać, a jeszcze gorzej musiała się ta sprawa przedstawiać w XIX wieku. Z łaski więc monarchy ustanowione zostało prawo, że sąd może — przy uwzględnieniu stopnia winy żony, przyznać jej od męża utrzymanie, nawet gdy proces małżeński wykazał jej winę, jeżeli sama nie jest w stanie się utrzymać.

— Żona moja żyje w stałym, wspólnym gospodarstwie ze swoim przyjacielem — broni się mąż — posiada więc utrzymanie, dlaczego ja miałbym jej płacić nadto jeszcze alimenty?... — broni się mąż.

Mimo argumentów strony przeciwnej, że tego rodzaju faktyczne współżycie może się pewnego dnia urwać, a kobieta znajdzie się na bruku, sąd oddala jej żądanie przysądzenia alimentów, motywując, że po stronie żony w tej sytuacji nie może być mowy o braku zaopatrzenia. Wyrok ten liczy niewątpliwie na etyczny obowiązek towarzysza owej pani, a z drugiej strony nie chce obciążać męża ponad miarę tam, gdzie jego małżonka w rzeczywistości jego pomocy nie potrzebuje...

QUID IURIS?

Czy złodzieje zjedzą pomarańcze zarażone rakiem?

Historia, jak wyjęta z fantastycznej a okropnej powieści wydarzyła się w mieszkaniu wybitnego lekarza londyńskiego na ulicy lekarzy Harley Street.

Służący doktora Magiana wszedłszy rankiem do gabinetu swego pana, zobaczył że pokój jest w najokropniejszym nieładzie. Najwidoczniej grasowali w nim w nocy złodzieje.

Dr Antoni Magian stwierdził, że zniknęła mu cenna praca z dziedziny badań nad rakiem rezultat dziesięciu lat wytężonych badań i doświadczeń. Co gorsza, zobaczył z przerażeniem że z zamkniętej gabloty zniknęły pomarańcze służące mu za przedmiot eksperymentów. — Te pomarańcze służyły mu za pożywkę do hodowli tkanek rakowych. Były więc zarażone rakiem.

Gdyby któryś ze złodziei spożył taką pomarańczę, los jego byłby przesądzony.

Zmartwiony i przerażony dr Magian natychmiast ogłosił przez radio, że przestrzega przed owymi pomarańczami i prosi złodziei, by zwrócili mu jego pracę, która dla nich nie przedstawia żadnej wartości, dla niego zaś jest niezmiernie cenna.

Teatry i Kina

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

Środa, godz. 8 wiecz.: „Miłość będzie naszym wynalazkiem“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Strachy“ (Eug. Bodo, Hanka Karwowska, Jadzia Andrzejewska.

ATLANTIC: „Żebrak w purpurze“ (Ronald Colman, Frances Dee) i „Ostrożnie profesorze“ (Harold Lloyd).

APOLLO: „Suez“ (Annabella, L. Young).

LOPP: „Tygrys z Esznapuru“ i „Grobowiec indyjski“ (film niemiecki)

MUZEUM: „Huragan“.

PROMIEŃ: „Walka o szczęście“ (Bettie Davies, Errol Flynn).

SCALA: „Sygnały“ (Żelichowska, Junosza Stępowski i in.)

SZTUKA: „Przy drzwiach zamkniętych“.

ŚWIT: „Kłamstwo Krystyny“ (Barszczewska, Ćwiklińska i inni).

UCIECHA: „Gibraltar“ (Vivian Romance, Rober Duchesne, Erich v. Stroheim).

WANDA: „Powrót o świcie“ (Danielle Darieux)



— a to pan zna?

WIĘKSZE ZŁO

Pan Andrzej spotyka przyjaciela Michała.

— Wiesz, Michaś, ale wczoraj to się zalałem w drobną kaszkę! Nic nie wiem, co się ze mną działo... Odzyskałem przytomność dopiero w komisariacie policji.

— To miałeś szczęście. Ja trafiłem niestety do domu!

BUDZIK

Do zegarmistrza przychodzi starszy, solidnie wyglądający jegomość, przynosząc do reparacji budzik.

— Proszę zobaczyć, coś się w tym budziku popsuło. Nastawiam go co dzień na godzinę trzecią i wcale nie dzwoni.

— To szanowny pan tak wcześnie wstaje — zauważył zegarmistrz.

— Wstaję? Nie!

— Więc dlaczego szanowny pan nastawia budzik na trzecią?

— Bo to jest godzina kiedy kończę urzędowanie w biurze — wyjaśnia solidny jegomość Ja go biorę ze sobą do urzędu.

FLIRT Z KONIECZNOŚCI

Jadwisia: — To nieładnie, być narzeczoną lekarza, a włóczyć się z aptekarzem.

Zosia: — Moja kochana, przecież musi ktoś odcyfrować listy mego narzeczonego.

Z CAŁEGO SERCA

Życzenie pod adresem komitetu organizacyjnego FIS'u:

Niech im ta zima ostrą będzie!...

TEMPO

Mecenas B... cieszy się olbrzymią praktyką i dlatego też nie ma nigdy ani chwili wolnego czasu.

Kiedy wchodzi do restauracji, już w progu woła:

— Kelner! Zupa, mięso, jarzyny, deser! Płacić!

GRYPA

Aktor K... został zaproszony na obiad do dyrektora B... Gdy przybył o umówionej porze, zastał gospodarza w łóżku.

— Sądzę ,że wybaczy mi pan, jeżeli przełożę dzisiejszy obiad na pojutrze. Nabawiłem się ostrej grypy. Mam 39 stopni gorączki.

Po dwu dniach otrzymał list od aktora:

„Będąc w posiadaniu pańskiej przedwczorajszej grypy, komunikuję, że nie będę mógł niestety złożyć Panu wizyty. Z poważaniem...

SAVOIR VIVRE

Lady Plumpudding bawi w Paryżu. Pewnej nocy na Monmartrze podszedł do niej jakiś drab w kapeluszu, nasuniętym na czoło.

— ręce do góry! Pieniądze albo życie!

— Przede wszystkim — odpowiedziała lady oschle — nowinien pan zdjąć kapelusz, jak pan mówi do kobiety!

KRAKÓW wczoraj i dziś

Z Poznania do Krakowa

Skąd pochodzą nowo wpisani adwokaci okr. krakowskiego.

Jak donosiliśmy, naczelna Rada Adwokacka w pełni uwzględniła wnioski rad okręgowych w sprawie wpisania aplikantów na listy adwokackie. Na liście zatwierdzonych kandydatów nie znalazł się ani jeden Żyd. W Krakowie prawo otwarcia kancelarii adwokackiej otrzymało 6 aplikantów: z Krakowa, Kielc, Żywca, Wadowic, Dębicy, a nawet 1 z Poznania. Tak więc sprowadza się do Krakowa adwokatów aż z Poznania, podczas gdy dziesiątki aplikantów miejscowych pozostawione są w niemożności wykonywania praktyki adwokackiej.

Echa zajścia 1-majowego na ul. Starowiślnej

Na wielkiej sali sądu okręgowego w Krakowie rozpoczął się dziś rano proces czterech uczestników pochodu organizacyj „Bund" i „Cukunft", jaki przeszedł w dniu 13 listopada ub. r. ulicą Starowiślną. Pochód ten, liczący około 300 osób, powracał około godz. 14 z wielkiego zgromadzenia PPS w Rynku Gł. urządzonego dla uczczenia 20-lecia Niepodległości Polski.

Jak podaje akt oskarżenia, przed wylotem ulicy Miodowej kilku uczestników pochodu poturbowało jakiegoś przechodnia, który odmówił odkrycia głowy przed niesionym w pochodzie sztandarem. Na tym tle policja zatrzymała niejakiego Franciszka Jaworskiego który w dzisiejszym procesie zasiada jako główny oskarżony. Stoi on bowiem pod zarzutem wzywania swych towarzyszy do stawienia oporu policji i wołania: „Precz z policją!... Towarzysze, nie dajcie mnie zabrać, odbijcie mnie". Nadto zarzuca mu się pobicie pałką dwóch policjantów w dn. 1 maja. Drugi oskarżony, krawiec Jakub Gaertner, false Rapaport, stoi pod zarzutem usiłowanego odbicia Jaworskiego i obrzucania policjantów kamieniami. Dalej oskarżeni, krawcy Chaim Goldfinger i Emanuel Silbiger z Wieliczki oskarżeni są o nawoływanie do odbicia Jaworskiego, słowami: „Odbić go, nie dać go aresztować!..."

Pierwsi trzej oskarżeni odpowiadają z wolnej stopy. Żaden z podsądnych nie przyznaje się do winy, a osk. Gaertner pręcz twierdzi, że nie było go na miejscu zajścia, ponieważ w tym czasie znajdował się na przedstawieniu w kinie „Uciecha". Proces trwa.

„Mały Dziekanowski" przed sądem

Sąd okręgowy rozpatruje dziś sprawę Antoniego Guzika z Krakowa, godnego naśladowcy Dziekanowskiego, który również żerował na nędzy i beznadziejnej sytuacji bezrobotnych, chwytających się przysłowiowej brzytwy dla znalezienia stałej pracy.

Guzik oskarżony jest mianowicie o to, że od kilkudziesięciu bezrobotnych wyłudził rozmaite kwoty pod pozorem udzielania posad. Naiwne ofiary Guzika płaciły mu w przekonaniu, że składają kaucję na posadę, bądź też wierząc, że za tak sowitą zapłatą oskarżony rzeczywiście wyrobi im stałe zatrudnienie.

Do procesu wezwano kilkudziesięciu świadków spośród osób poszkodowanych.

Jak wygląda w Zakopanem?

Zakopane 8. 2. (tel.) Dziś o godz. 9. rano w Zakopanem temperatura wynosiła 0 stopni. Pogodnie. Wysokość pokrywy śnieżnej 8 cm. lodoszreń.

Morskie Oko — temperatura minus 2 stopni. Pogodnie. Wysokość pokrywy śnieżnej 22 cm. lodoszreń.

Kasprowy Wierch — temperatura plus 1 stopień. Pogodnie. Wietrzno. Wysokość pokrywy śnieżnej 63 cm. lodoszreń

Dolina Chochołowska — temperatura minus 1 stopień. Pogodnie. Wysokość pokrywy śnieżnej 11 cm.

Hala Gąsienicowa — temperatura plus 1 stopień. Pogodnie. Wysokość pokrywy śnieżnej 16 cm. lodoszreń.

Wznowienie procesu o plagiat

W dniu dzisiejszym wznowiony został przed sądem okr. cywilnym w Krakowie, proces z oskarżenia prywatnego Leona Wiesenberga, autora sztuki dramatycznej „Tajmnica" przeciwko autorowi sztuki „Czwarty do brydża" Adamowi Grzymale—Siedleckiemu, o plagiat. Na dzisiejszej rozprawie złoży ma zeznania pozwany.

W południe zapadł wyrok oddalający powództwo p. Wiesenberga.

Człowiek z zeszytym sercem

Do szpitala w Chrzanowie przywieziono przed dwoma dniami mężczyznę, dającego słabe oznaki życia, który w czasie bójki został postrzelony w okolicę serca.

Dyrektor szpitala dr Garbień, mając niewiele nadziei utrzymania pacjenta przy życiu, mimo to przystąpił natychmiast do operacji. Jak się okazało, serce było przebite kulą rewolwerową. Lekarz zeszył je, przeprowadzając transfuzję krwi. Operacja udała się i obecnie jest nadzieja utrzymania pacjenta przy życiu.

—oo—

Tragiczny „skjöring"

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się 18-letniemu narciarzowi Ludwikowi Kani z Jawodzowic. Jadąc na nartach przywiązał się sznurem do motocykla kierowanego przez 30-letniego J. Jurasa, również z Jawiszowic i t. zw. „skjöringiem" jechał drogą publiczną z Oświęcimia do Rajska. W pewnej chwili gdy kierowca motocyklu usiłował wyminąć jadącą w tym samym kierunku furmankę wiejską, narciarz wywrócił się tak nieszczęśliwie, że wpadł pod koła wozu, doznając złamania prawej ręki i licznych obrażeń. Rannego przewieziono do lekarza.

—oo—

Złodziej wraca do więzienia

W sądzie okr. w Krakowie odbyła się rozprawa przeciwko Józefowi Maciejowi Bobickiemu, oskarżonemu o dokonanie kilku kradzieży. Bobicki włamał się dnia 20 październik nb. r. do mieszkania Henryka Kołodziejczyka, kolejarza w Rudawie pow. chrzanowskiego, gdzie skradł różne przedmioty, wartości około 400 zł., zaś dnia 8 listopada ub. r. włamał się do mieszkania Klary Kozdroń w Krzeszowicach, gdzie skradł biżuterię i garderobę, wartości około 1.200 zł. Aresztowany i osadzony w areszcie sądu grodzkiego w Krzeszowicach w dniu 17 listopada ub. r. zmylił czujność strażników i przeskoczywszy mur, zbiegł; został jednak wkrótce ujęty. Sąd okr. w Krakowie skazał Bobickiego na 2 lata więzienia.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Szwajcaria-Polska 4:0

Bazylea. 8. 2. PAT. We wtorek wieczorem — jak już krótko donieśliśmy w wydaniu porannym — odbył się w Bazylei w obecności przeszło 10 tysięcy widzów półfinałowy mecz hokejowy o mistrzostwo świata pomiędzy Polską a Szwajcarią. Zwyciężyła Szwajcaria 4:0, (0:0, 4:0, 0:0).

Polacy wystąpili w składzie: Maciejko, Kasprzycki, Michalik, Marchewczyk, Wołkowski Kowalski, Jarecki, Burda, Ursoń. Ten ostatni powrócił już do zdrowia i po kilkudniowej przerwie wziął znowu udział w zawodach.

Przebieg gry

Zawody miały przebieg nadzwyczaj ciekawy. Gra była prawie przez cały czas za wyjątkiem krótkego okresu drugiej tercji zupełnie równorzędna. W pierwszej fazie gry Polacy mieli nawet więcej z gry, ale nie umieli sobie poradzić w sytuacjach podbramkowych.

Od razu w 1. min. następuje atak Polaków na bramkę Szwajcarów, ale Mueller doskonale broni. Ataki Szwajcarów są również likwidowane przez naszą obronę. W 10 min. Marchewczyk w czasie jednego z ataków zostaje kontuzjowany i schodzi z lodowiska, a miejsce jego zajmuje Jarecki. Po kilku minutach Marchewczyk obandażowany wraca na lód. — Polacy podejmują znowu serię ataków na bramkę przeciwnika, ale bez efektu cyfrowego. Próby podejmowane przez Szwajcarów — nie dają również wyniku i tercja kończy się wynikiem bezbramkowym.

Brawo Cattini!

W czasie przerwy publiczność szwajcarska głośno wywołuje jednego z najlepszych hokeistów szwajcarskich Cattiniego, który złamał rękę na jednym z poprzednich spotkań i mecz obserwował z trybun. Wołkowski wprowadza Cattiniego na lód, co zostaje przyjęte formalną burzą oklasków przez wielotysięczne rzesze publiczności.

Fatalna tercja

Druga faza gry zaczyna się od ataku polskiego, który jednak nie dochodzi do bramki Szwajcarów. W czasie zderzenia Toriani upadł nieszczęśliwie i znoszą go z lodowiska. W 5 min. następuje atak Szwajcarów, zakończony strzałem Delmona, który zdobywa prowadzenie dla naszych przeciwników.

W kilka minut później w czasie zamieszania pod naszą bramką, krążek zostaje nie wiadomo przez kogo wepchnięty do naszej bramki i Szwajcarzy prowadzą 2:0. Tempo gry wzrasta ale Polacy mimo szeregu akcyj nie mogą zdobyć bramki. W 13 min. Toriani, który wrócił na lód, strzela trzecią bramkę dla Szwajcarów

W chwilę później następuje znowu groźny atak Szwajcarów, Badrutt strzela, ale Maciejko odbija krążek, który wraca na połowę lodowiska. Dostaje go znowu Badrutt i strzela tym razem nieuchronnie, ustalając wynik dnia.

W ostatniej tercji Polacy grają bardzo ładnie, a okresami mają nawet przewagę. W 2. min. Wołkowski ma okazję zdobycia bramki, ale trafia w poprzeczkę. Dalsze wypady podejmowane kilkakrotnie przez Wołkowskiego i Burdę, nie dają również wyniku. Obrona Szwajcarów interwenuje skutecznie i nie dopisuje i mecz kończy się wynikiem 4:0 dla Szwajcarii.

Korzystne wrażenie

Mimo przegranej Polacy pozostawili bardzo dobre wrażenie. Zarówno w pierwszej, jak i ostatniej tercji byliśmy nie tylko równorzędnym przeciwnikiem, ale nieraz górowaliśmy znacznie. Napastnicy nasi nie umieli jednak przełamać muru obrony Szwajcarów. Najlepszą linią naszej drużyny była obrona, a przede wszystkim świetny Maciejko.

W środę gramy z Węgrami, a w czwartek z Ameryką. Oba mecze odbędą się w Bazylei.

NA UCHO!

Fis maior

Felietonista rzadko sięga po tematy sportowe. One wymagają specjalistów. Wprawdzie od czasu wystąpienia Ipohorskiego w warszawskim Ipsie, poeci i felietoniści poczęli wybitnie interesować się boksem i uczyć się dozwolonych chwytów, ale do piłki nożnej nie mieszają się. A jest nieraz sposobność. Są sytuacje w piłkarstwie, o których trzeba powiedzieć, że trudno nie pisać satyry. Takich momentów dostarczyła obecnie reprezentacja naszego piłkarstwa z przysłowiowym już koniakiem katowickm. Zresztą nie ma się czego dziwić reprezentacyjnej drużynie. Niejeden zapewne piłkarz był laureatem niedawnego konkursu znanej fabryki koniaku, naczytał się z pewnością o jego krzepiącej wartości — więc postanowił wypróbować przed meczem. Nie należy więc winić sportowców. To raczej wina fabrykanta, wychwalającego swój trunek, zalecającego jego doskonały smak i krzepiące działanie. Nasi chłopcy padli ofiarą, dali się nabrać, można powiedzieć nawet, że ich oszukano i zawiedziono. I odtąd spotkały ich same zawody. Nie mogli przecież przewidzieć, że po kilku małych Martelach nastąpi taka martyrologia. Musimy być wyrozumiali.

Jest jeszcze i inna okoliczność łagodząca sprawę piłkarzy. Mianowicie ta, że „Tydzień trzeźwości" tak bardzo zresztą konspiracyjnie obchodzony, wypadł dopiero między 2 a 9 lutym, a więc grubo po tym reprezentacyjnym koniaku. Natomiast ten tydzień antyalkoholowy będzie już obowiązywał zawodników Fisowych. To jest pewne. Na boisku można się chwiać i zataczać, ale na nartach tego rodzaju chwiejność jest dość niebezpieczna. Nie weźmie więc żaden zawodnik kieliszka do ust. We wszystkich szatniach wiszą już obok kolorowych plakatów Fisowych także hasła i aforyzmy Ligi Antyalkoholowej. Każdy zawodnik upodobni się do boksera ze sztuki Romana Niewiarowicza i zaniecha wszystkich ziemskich rozkoszy na czas trwania tygodnia trzeźwości i zawodów międzynarodowych. Chyba że wymagać tego będzie jakaś siła wyższa, Fis maior....

BEM.

SEKRETY WARSZAWSKIEGO PARKIETU

„Błyskawiczny malarz" — wielkim piłkarzem

W jednym z lokali rozrywkowych stolicy, popisuje się niecodzienny artysta. W błyskawicznym tempie maluje obrazy i to codziennie inne. Czyni to tak szybko i tak umiejętnie, że zbiera zasłużone brawa.

Malarza charakteryzują wysportowane ruchy. W kuluarach opowiadają, że to dawny, słynny piłkarz.

Mr. Mum okazuje się istotnie sportowcem. Pozwolimy mu mówić:

— Tak, to prawda. Byłem piłkarzem. Jestem Węgrem a moje prawdziwe nazwisko brzmi Bichary. Pamięta mnie starsze pokolenie sportowców. Grałem przed wojną w bramce reprezentacji Węgier — 17 razy, a był to okres kiedy węgierska reprezentacja składała się z takich asów jak Schioser, Kertesz, Schaffer itp.

Początkowo grałem jako amator w BTC. Równocześnie studiowałem malarstwo na akademii. Były to lata 1907 — 1909, w tym okresie klub nasz, który należał do czołowych na Węgrzech, odbył szereg tournee po kontynencie. Graliśmy nawet we Lwowie. Jeden mecz z Pogonią — zdaje się 4:0 — a drugi z reprezentacją miasta — o ile sobie przypominam 3:2.

Po dwu latach przeniosłem się do FTC, już jako zawodowiec. W tym klubie grałem aż do wojny, a nawet jeszcze po niej — ostatni raz w 1921 roku.

Przez pewien okres startowałem również na pozycji środkowego pomocnika, ale swoje ostrogi reprezentacyjne zdobyłem w bramce. Grałem m. in. w bramce reprezentacji Węgier na meczu międzypaństwowym z Austrią w 1909 roku. Była to pierwsza wygrana Węgrów. W międzyczasie ukończyłem również akademię malarską w Monachium lecz utrzymać się ze sztuki nie mogłem. Tak się to niestety dzieje, że ludzie chętnie widzą obrazy, ale darowane, płacić za nie nie mają chęci.

Zostałem więc trenerem piłkarskim. Nasz związek zaproponował mi stanowisko instruktora objazdowego na prowincji. Wytrwałem na tym stanowisku tylko dwa lata i miałem dosyć. Wybrałem sobie więc obecny fach — błyskawiczne malarstwo w lokalach rozrywkowych.

— A ze sportem zerwał pan zupełnie?

— Na czynne uprawianie sportu — jestem już za stary, ale gdziekolwiek przyjadę, chodzę na mecze, a gdy trafię na taki martwy okres jak teraz w Warszawie z ciekawości idę obejrzeć choćby puste boisko. Byłem tu na stadionie WP. Bardzo mi się podobał...

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7. — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.